

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Gościem podcastu Narodowego Centrum Kultury jest dziś dr hab. Andrzej Kalina, grafik, rysownik, profesor Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych. Dzień dobry.**

ANDRZEJ KALINA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na przestrzeni lat 2015-2017 miała miejsce wystawa pana prac zatytułowana "Moja polska podróż". Później został też wydany album. Od tego czasu świat mocno się zmienił. Od 14 grudnia będą Państwo mogli zobaczyć autorską wystawę naszego gościa w Kordegardzie. Ta ekspozycja będzie nosiła tytuł "Moja polska przestrzeń" i zostaną na niej zaprezentowane 2 cykle obiektów graficznych oraz rysunki z czasów covidowej izolacji. To był czas taki bardzo dziwny dla nas wszystkich. Życie w warunkach, na które nie byliśmy zupełnie gotowi. Życie też pełne niepokoju o jutro. Jak odnalazł się w nim pan jako artysta?**

ANDRZEJ KALINA: No to był trudny czas, nie tylko dla twórców, ale dla wszystkich Polaków i nie tylko Polaków, na całym świecie, w Europie, żeby znaleźć sobie miejsce. I mimo że mam rodzinę, i to było w mieszkaniu rodzinnym na Ursynowie, rysowałem, to czułem się samotny, bo nie miałem kontaktów bezpośrednich ze swoimi przyjaciółmi, ze studentami, z rodziną, która mieszka w Warszawie, ale w różnych miejscach. I zawsze taki okres jest trudny. Ja jestem człowiekiem, który poszukuje różnych form, różnych miejsc, tak jak ta wystawa, właśnie w moim życiu, dużo podróży. Moja rodzina się często przeprowadzała, ja też podróżowałem. Jestem człowiekiem takim niejednego miejsca. Mimo że to jest mój dom rodzinny w tej chwili, ale szukam swojego miejsca i w sztuce, ale w tym wypadku mieszkam w Warszawie, która jest trudnym miastem do mieszkania dla twórców. I tych emocji było dużo, komunikaty, prawda, i tragiczne, że ileś ludzi codziennie umiera i to trudno się emocjonalnie odnieść do tego, ale przyszedł taki moment. Wcześniej rysunki robiłem, one były szkicami do grafik. Wcześniej nie rysowałem, a że rysunki są formą wypowiedzi, która, w ogóle rzadko się spotyka takie wystawy w Polsce, w Warszawie, gdzie prezentowane są tylko rysunki jako środek właśnie, bardziej rysunek służy do szkicowania, do zapisywania pewnych notatek, takich artystycznych, które potem powstają. I tak u mnie wcześniej było, że szkicowałem wiele szkiców, nawet do jednej grafiki i wybierałem najciekawsze. Ale ponieważ pracownię mam na Ochocie, to nie mogłem metrem jeździć, ta samoizolacja, to sięgnąłem po inne środki wyrazu, i to były farby, pisaki, pędzel, ołówek, markery. Wcześniej takich rzeczy nie robiłem. I to, oprócz wyzwania takiego, co mam narysować i jak, żeby te emocje swoje, które były czasami tego samego dnia, jednego dnia różne. Już nie mówiąc, że się to zmieniało w ciągu tygodnia, dni czy przecież miesiący. To długo trwało. Nie było łatwo, bo musiałem sobie poradzić z emocjami i poznać ten warsztat, którego wcześniej w tej formie nie stosowałem. Te rysunki będą bardzo różne, związane z moimi emocjami właśnie, które były tak jak wahadło, raz w prawo, raz w lewo, i one się różnią od całej mojej twórczości, którą wcześniej robiłem. Chociaż zawsze moja twórczość odnosi się do tu i teraz. Jest to relacja między ludźmi, relacja między człowiekiem a władzą, władzą a człowiekiem, szczególnie na lata 80. To zawsze sprawia trudność, bo ja nie sprawdzam, jaki będzie odbiór mojej sztuki. To jest ten moment, kiedy ja jestem skupiony, najczęściej siedziałem późnymi wieczorami i do późnych godzin nocnych. I

było różnie, że czasami był pomysł jakiś, potrafiłem to zrealizować, a czasami nie. Siedziałem wiele godzin i ten rysunek był porwany na kawałki i wyrzucony.

MARTYNA MATWIEJUK: Około 60 rysunków z tego właśnie czasu będą Państwo mogli obejrzeć na wystawie w Kordegardzie. Tak szukając jasnych stron w tym wszystkim, można pomyśleć, że to odcięcie od pracowni, ten powrót do bardzo podstawowych narzędzi, które są dostępne nam wszystkim, nie tylko artystom, to też była jakaś szansa dla pana. Tak jak pan powiedział, do stworzenia czegoś zupełnie nowego. Od kiedy zaczął pan już rysować w izolacji, rysował pan każdego dnia?

ANDRZEJ KALINA: Tak, tak, każdego. Tych rysunków powstało dużo więcej, ponad 200, ale tu reprezentuję, moim zdaniem, najbardziej różne, od strony technicznej, formalnej, bo to były i rysunki abstrakcyjne, przedstawiające, bardzo ekspresyjne, bardziej wyciszone. Tak jak ja się każdego dnia czułem inaczej. Powstawały codziennie, to nie znaczy, że wszystkie gdzieś zostały zachowane i istnieją. Zawsze robię segregację, przeglądy takie bardziej może, swojej twórczości. To nie teraz tylko robię, ale od zawsze. Nauczył mnie tego prof. Eugeniusz Markowski, którego byłem studentem na akademii przez 2 lata w pracowni malarskiej, że warto co jakiś czas przejrzeć własną twórczość i zweryfikować ją samemu. Żeby rzeczy, które uznajemy w pewnym momencie, że są nieciekawe, może od strony technicznej, emocjonalnej. Nie to, że nieprawdziwe, bo to były moje, każda moja praca jest moja, ale odnosimy się, szczególnie z upływem czasu, do swoich rzeczy troszeczkę inaczej. Nie da się emocjonalnie wrócić do tych momentów, kiedy rysowałem, bo teraz już jest inny dzień, ja jestem inny. Tych rysunków nie robię w tej chwili, robię inne rzeczy. On mnie nauczył, naprawdę, pamiętam, robiłem kiedyś jego wystawę w Galerii DAP na ul. Mazowieckiej. I już kiedyś wychodziłem. On powiedział: "Pamiętajcie...", bo nie byłem sam, byłem z koleżanką Magdą, "że jak coś uważacie, że nie pasuje do tej wystawy, to nie wieszajcie". Świetny malarz, świetny pedagog, świetny dystans do siebie, a czasami nam brakuje dystansu, bo te wszystkie rzeczy są nam bliskie i czasami trzeba z czegoś zrezygnować, wyrzucić lepiej to, żeby nie istniało, szczególnie kiedy już nas nie będzie.

MARTYNA MATWIEJUK: Powiedział pan, że te prace są zapisem tu i teraz. Niestety nie możemy powiedzieć, że dzisiaj żyjemy w spokojniejszym świecie, ale już trochę te emocje związane z pandemią opadły. Jak dziś patrzy pan na ten cykl?

ANDRZEJ KALINA: To jest zapis moich emocji, mojej wrażliwości i stan ducha, który ja wtedy miałem. Kiedyś próbowałem zrobić, był taki cykl, po stanie wojennym robiłem i nazwałem to "Wieża Babel". Wykonywałem rysunki czarno-białe, właśnie jako szkice. Kiedyś, po wielu latach, kiedy ten cykl już zakończyłem, bo cyklami zawsze tak pracuję, jeśli chodzi o grafikę. Chciałem stylistycznie nawiązać w tych szkicach, rysunkach do tych, które były wiele lat temu. To było dawno temu, ale zobaczyłem, że te rysunki są po prostu dużo gorsze, bo nie było tych emocji we mnie już. Po prostu to już minęło. Tak samo jest z tymi rysunkami, chociaż znowu, niestety covid gdzieś tam wraca, może na szczęście nie w tak drastycznej dla nas sytuacji, że tak wiele umiera osób, ale umiera. My musimy się też do życia odnosić, do śmierci, do przemijania, do pamięci, dlatego powiedziałem, że odnoszę się tu i teraz, bo jestem artystą, który uważa, twórcą, który powinien się odnosić do tego, co się dzieje. Tak zawsze na studiach

było, po studiach i tak jest do dziś. Oczywiście, te formy moich grafik są różne, bo odnoszę się do różnych rzeczy, nie tylko społecznych, politycznych czy relacji międzyludzkich, bo uważam, że wtedy, kiedy twórca jest wobec siebie uczciwy, prawdziwy i do tego odnosić to, co jest wokół, że nie szukam w ten sposób jakichś, bo są zawsze jakieś mody, prawda, w sztuce, modzie, wszędzie, że coś jest aktualne. Media bardziej to lubią, kiedy się takie rzeczy pokazuje. Ja nigdy nie patrzę, nie odnoszę się do tego, czy to komuś się podoba, czy nie. Bo tworzę, tak jak każdy twórca, w samotności. Dopiero kiedy właśnie te rysunki będą po raz pierwszy pokazywane, właśnie na tej wystawie, oczywiście będzie mnie ciekawiła reakcja najbliższych, rodziny, kolegów artystów, wszystkich gości, którzy tam przyjdą na wernisaż, ale i też na wystawę. Wystawa będzie zaaranżowana tak, że w tej przestrzeni galerii będą umieszczone lustra, na których umieściłem takie graficzne elementy. I ludzie, którzy będą odwiedzać, w tych lustrach będą odbijać się ich wizerunki, że oni będą częścią tej wystawy. Tak tylko nazwałem, bo ta przestrzeń polska to moja rodzina, moi przyjaciele, moi profesorowie, krytycy sztuki, którzy pisali o mojej twórczości. To jest ta moja przestrzeń, w której ja zapraszam teraz do przestrzeni tej galerii, codziennie będzie ktoś inny, prawda, na tej wystawie, żeby oni tworzyli też wizerunek tej Polski. Oni stanowią tę przestrzeń polską, tak samo jak ja i każdy może mieć inny zawód, pochodzić z innej rodziny. Ta przestrzeń wiąże się emocjonalnie z moimi przeżyciami, ale też jestem ciekawy emocji i wyrazu twarzy, które będą się odbijać w tych lustrach.

MARTYNA MATWIEJUK: Lustra są też ważnym elementem prac z cyklu "Poszerzona rzeczywistość". Te prace też będą prezentowane w Kordegardzie. Różne obiekty posłużyły do stworzenia tych kwadratów czasu, jak je pan nazywa. No właśnie, dzięki lustrom to będzie taka jeszcze dodatkowa przestrzeń. I to są chyba najnowsze prace powstałe w ciągu ostatnich 3 lat. Jak lubi pan o nich myśleć?

ANDRZEJ KALINA: W tych obiektach, które od jakiegoś czasu robię, obiekty graficzne, instalacje, że te formy nie są już tylko w formie płaskiej, na ścianach, ale w formie przestrzennej. To jest odniesienie się do tego, co jest po drugiej stronie lustra. Tak jak Alicja mówi, że ja jestem tym twórcą, ale wiadomo, że po drugiej stronie, kiedy ja się przeglądam, kiedy to robię, oczywiście nie dosłownie, to po drugiej stronie są osoby, które to oglądają. Dla mnie widzę, oczywiście, jest ważny, bo nie robię tego dla siebie. To jest w momencie tworzenia, to są moje zmagania, mój trud, rozczarowania z pewnych rzeczy, które w momencie tworzenia uznają, że są ciekawe. Bo taki moment jest, a niektóre są nieciekawe. Potem konfrontacja z widzami, co myślą o mnie, prawda, się zmienia tak samo. Ja jestem cierpliwy, jeśli chodzi o twórczość, ale jestem niecierpliwy jako twórca, żeby powtarzać pewne elementy przez całe życie. Każdy ma prawo do tego, twórca, i nie oceniam, że każdy musi tak tworzyć jak ja i tak się zmieniać, ale na przestrzeni wielu lat, bo ponad 40 lat jestem twórcą, to moja twórczość się zmieniła, tak jak się rzeczywistość zmieniła, ale też się zmieniały środki wyrazu. I w tych kapsułach czasu, jak to nazwała, akurat bardzo mi się podoba, bo to nazwała Dorota Folga-Januszewska, bo ja tam zawieram rzeczy, które są dla mnie ważne od zawsze. To jest tam w jednym obiekcie zdjęcie mojej mamy, której dużo zawdzięczam, dużo poświęciła, żeby mnie wykształcić, moich braci. Jest portret mojego przodka Gustawa Daniłowskiego, który urodził się na zesłaniu, bo jego ojciec był powstańcem styczniowym. On się urodził w niemiłych okolicznościach, prawda, bo był synem zesłańca i jego tata zmarł tam, niestety. On wrócił do Polski, były też skomplikowane jego drogi życiowe, bo pisarz, bliski współpracownik Józefa

Piłsudskiego, tak że te odniesienia się do rzeczywistości tu i teraz, też są związane z tradycją i z przeszłością moich przodków, mojej mamy, całej rodziny. To nie jest tak, że to się nie wzięło tak bez powodu. I twórczość mojego brata starszego, Jerzego Kaliny, który też ma wpływ, bo on też się odnosi do rzeczywistości tu i teraz, tak jak ja. Oczywiście w innej formie niż ja i na szczęście, dla mnie, że została mi jeszcze grafika, z której, ba! Zawsze się śmieję, do Jurka mówię: "Całe szczęście, że nie robisz grafiki czy obiektów graficznych". Więc gdzieś tam mam miejsce dla siebie też.

MARTYNA MATWIEJUK: I te obiekty, o których teraz właśnie pan mówił, pochodzą z trzeciego z kolei cyklu, który na tej wystawie zobaczymy, czyli "Sacrum", to są te stałe wartości. Pana osobiste świętości, wypływające z wiary, ale również z miłości. W obliczu niezmiennej zmienności myślę, że możemy powiedzieć, że też sztuka jest pewną próbą zatrzymania przemijania i ten temat też pan podejmował, choćby w swoich gipsografiach, które były przecież materiałem bardzo kruchym, a tutaj zyskują w jednej z prac swoje drugie życie. Znowu, to jest ta próba zatrzymania przemijania.

ANDRZEJ KALINA: Tak, jest to technika, którą matryce są tradycyjne, bo wycięte w tzw. technice linorytu, druk wypukły, ale nie chciałem tego odbijać na papierze, czy na kalce, kiedyś technicznej. Szukałem materiału, który właśnie będzie nietrwały, który będzie ulegał destrukcji, zniszczeniu i przemijaniu, tak jak nasze życie, każdego, nie tylko jako twórcy, ale każdego człowieka. Wcześniej nawet pokazywałem na wystawach właśnie, bo teraz tego cyklu już nie kontynuuję, właśnie bez oprawy. One się łamały, bo to gips jest kruchy. Jest to technika taka, którą... W Polsce byłem, nie dlatego, że się chwale, pierwszy, który postanowił w tak nietrwałym materiale, bo jest do tego stworzony. To przypadkowo znalazłem, bo długo o tym myślałem, chodziłem, jaki to ma być materiał. Zresztą tak zawsze jest, papier, fizelina, folia. W mojej twórczości jako materiał, na którym odbijam swoje prace, kolaże robię, i tutaj, w tych obiektach, zamknąłem już ten etap, pociąłem swoją gipsografię, żeby właśnie stworzyć jakiś rodzaj artystycznej relikwii. To był bardzo dla mnie ważny okres, tak jak w jednym też z obiektów, jest na miedzianej blasze wytrawiony i widzimy przez szybę napis "Katyń", a wszystkie te obiekty mają ramki z moich dawnych matryc akwafortowych. One już przestały istnieć, jako matryce nie odbijały, a nabrały właśnie tego, że to są odniesienia do tego, co ja kiedyś robiłem. Więc one zostały też zatrzymane i mimo pocięcia, to w dalszym ciągu są matrycami, ale już nie możemy z nich ich odbić. One są, mają coś takiego, właśnie sacrum, ikona jest, prawda, dla ludzi wierzących, czy nasza Matka Boska Częstochowska, czy jakieś inne święte madonny na całym świecie. To jest też odniesienie, tam gdzieś jest relief odbity w jednej z prac, Biała Madonna, inna jest Czarna Madonna jako relief. Jest to odniesienie też do polskiej historii. W trudnych sytuacjach życiowych każdy z nas, ale też jako naród, odnosiliśmy się do rzeczy, które pozwalały nam przetrwać.

MARTYNA MATWIEJUK: Mówił pan o technikach, więc zapytam o tę codzienność grafika artysty, bo obronił pan dyplom w 1980 roku w pracowni grafiki warsztatowej prof. Andrzeja Rudzińskiego w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale dziś sam uczy pan studentów i przez te ponad 40 lat zyskaliście z pewnością nowe narzędzia, jeśli chodzi o grafikę. Myślę tu oczywiście o całym świecie cyfrowym. Zastanawiam się, czy dziś jest łatwiej, czy trudniej być

profesjonalnym artystą, zajmującym się grafiką artystyczną? Jak pan sądzi?

ANDRZEJ KALINA: To jest trudne pytanie. Wiele zawdzięczam swoim profesorom, którzy byli bardzo świetnymi artystami, bo jak wspominałem, prof. Markowski, pani Pągowska, Winiecki, prof. Rudziński. Ja znałem wcześniej ich twórczość, nie znałem ich i byłem szczęśliwym człowiekiem, tak jak moi koledzy, że mogliśmy co roku wybierać inną pracownię i poznawać ich twórczość. Zналиśmy, ale bliżej na wystawę, ale poznawać ich osobiście, to było wielkie dla nas wydarzenie, dla młodych ludzi, którzy mogą nie codziennie, bo korekty nie były codziennie, ale co jakiś czas poznawać artystów, ale też ich różne osobowości. Nie jako artystów, ale jako ludzi. I troszeczkę jestem zwolennikiem "mistrz i uczeń". Chociaż dla mnie nie jest ważne, czy moi studenci uważają mnie za mistrza, bo to nie jest istotne, ale ja bardziej zdecydowanie jestem praktykiem. I kiedy robię korekty czy przekazuję im swoje spostrzeżenia odnoszące się do mojego życia i do moich kłopotów, trudności warsztatowych, emocjonalnych, że można wiele przeczytać, można i należy czytać, ale mówię tutaj o technice. Ale uczymy się podczas pracy. Oczywiście, powtarzam też, że nawet potknięcia czy nieudane formy naszej twórczości różnorodniej, ważne, żeby były autentyczne, żebyśmy się różnili od siebie. I moi profesorowie mnie tego nauczyli. Mój tok studiów był troszkę inny, bo ja wybrałem grafikę jako specjalizację, a na uczelni, na której uczę, czyli na Wydziale Sztuki Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Akademii Technicznej, grafika jest jednym z elementów. Czasami mówią, pewnie zastanawiają się przy tych nowych środkach wyrazu, gdzie programy graficzne, że firmy powstają też w wielu technikach komputerowych, prawda, nie tych tradycyjnych, półklatkowych. Wspominam o twórcach właśnie wtedy jak Antoniszczak, który rysował bezpośrednio na kliszy, bardzo ekspresyjne, bardzo ciekawe filmy, które zebrały na całym świecie wiele nagród, że ta grafika też może być formą, jak na każdym innym przedmiocie. Oni mogą się uczyć o kompozycji, kolor, czym jest rytm, światło, a przede wszystkim namawiam, żeby się różnili. Zawsze warsztat można udoskonalać, ale nic nie zastąpi Waszych przeżyć, emocji. Chociaż rzeczywiście młodym ludziom, szczególnie teraz, kiedy jest nadmiar informacji takich zewnętrznych, który nas otacza, billboardy, w telefonach, trudno już im teraz funkcjonować bez tych środków, takich informacyjnych. Uważam, że to jest za dużo, szczególnie w dużych miastach, że za mało obserwujemy i widzimy ludzi, którzy są obok nas. Ja widzę, jak poruszam się po Warszawie metrem czy środkami lokomocji, że nawet w metrze jak ktoś jedzie, oczywiście sporo osób czyta, ale większość to telefony i te rzeczy. Nawet rodzina siedzi obok siebie, dzieci, mamy, to nie rozmawiają ze sobą, tylko każdy ma swoją komórkę lub inny jakiś nośnik i czyta albo coś ogląda. Brakuje tego kontaktu takiego, który właśnie na początku mówiłem, kiedy nam covid zabrał, prawda. Ale nie tylko takie zamknięcie, i tak jak ja się czułem samotny, ale też młodzi ludzie stracili kontakt z rówieśnikami. Już dzisiaj widać, jaki to ma wpływ na młodzież, kiedy oni nie byli ze sobą nawzajem. Można się lubić, nie lubić, można rozmawiać, kłócić o coś, wymieniać się swoimi poglądami. Pamiętam, jak studentka, mimo tego covidu mogliśmy się na uczelni indywidualnie umawiać. "Proszę pana, ja sobie nie radzę. Jestem sama w domu, pracuję sama, nie wychodzę. Jestem tak zamknięta". I stąd tyle depresji, tyle kłopotów ze zdrowiem młodych ludzi. Ja też miałem, ale myślę, że po tylu latach, różnych przejściach, kiedy są i upadki, ważne, żeby się też podnieść. Ja takie chwile miałem w życiu. To ci młodzi ludzie mają zdecydowanie trudniej odnaleźć się, bo jest taka presja niestety, że trzeba być młodym, bogatym i zdrowym. A nie każdy jest tak dużą indywidualnością w tym wieku, żeby sobie poradzić z tym.

MARTYNA MATWIEJUK: To, odnosząc te refleksje do sztuki, pan pozostaje wierny tym tradycyjnym, analogowym technikom?

ANDRZEJ KALINA: Nie, nie. Próbowałem też robić, bo każdy twórca, tak było jak fotografia się pojawiła, potem serigrafia, wszystkie techniki związane z fotografią. Ja próbuję. Próbowałem właśnie grafiki cyfrowej, która też się pojawiła u mnie, ale to były zdjęcia, byłem na tych zdjęciach ja z workiem takim czarnym na głowie. To był okres Guantanamo, kiedy zobaczyłem, co człowiek człowiekowi może zgotować. I przez moment robiłem te zdjęcia w takiej piwnicy ciemnej, w moim bloku te zdjęcia były robione. Ja byłem pozbawiony takiej ludzkiej, że bez ubrania, że z tym workiem, tak jak widzieliśmy te zdjęcia, i uczucie jest potworne. Ja wiedziałem, że mogę za chwilę ten worek zdjąć, ale sam emocjonalny moment, kiedy mam i brakuje mi na chwilę tego powietrza, chociaż się nie uduszę, wiem, to właśnie postanowiłem fotografię wykorzystać i druk cyfrowy. Ale po czasie zobaczyłem, że te emocje były we mnie, kiedy ja tam byłem z tym workiem na głowie. To było w tym momencie. Ale potem w tych pracach tego nie było. Ja po jakimś czasie dodałem technikę tradycyjną, czyli linoryt. To nie jest technika, która gdzieś na dłużej została u mnie, w mojej twórczości, ale dołączyłem wtedy linoryt. Zobaczyłem, że właśnie te emocje związane z odbijaniem ponownym wzbogaciły tę pracę i się stała ciekawsza. Kiedy stosuję różne materiały czy obiekty, to w tym momencie może ktoś powiedzieć, że to nie są już grafiki, ale ja się tym za bardzo nie przejmuję, bo to jest moje życie. Tam są zawarte moje emocje, tam jest zamknięty ten czas, który minął, i rzeczy, które były ważne kiedyś, są ważne dla mnie. A czy ktoś odniesie się tak samo, jak ja się odnoszę w tym momencie do tego? Nie. Bo to ja nie chcę jednoznacznych rzeczy robić, żeby było wszystko to jak plakacie czasami, który jest, polski plakat zawsze był i myślę, że jest też ciekawy, ale nie ma tylu, nie widzimy go na ulicach tak jak kiedyś, kiedy istniała Szkoła Polskiego Plakatu. Jego życie jest krótkie, może być 2-3 dni, jak motyl, który gdzieś tam na płocie na chwilę sobie siada i za chwilę odlatuje. A tutaj zostają te obiekty, możemy ponownie pokazać i ten czas zatrzymany, moich emocji, moich przeżyć i rzeczy, jest dla mnie ważny. To jest, szczególnie w momentach, które są trudne jako dla człowieka, każdego, przecież jest choroba, mam kłopoty od zawsze z kręgosłupem. To są momenty, które pozwalają mi przetrwać, bo się odnoszę do tych rzeczy, które są ważne w moim życiu, jako człowieka, który tutaj żyje, tu i teraz.

MARTYNA MATWIEJUK: Obiekty graficzne z cyklu "Sacrum" oraz "Poszerzona rzeczywistość", a także rysunki z czasów covidowej izolacji prof. Andrzeja Kaliny będą Państwo mogli obejrzyć od 14 grudnia w Kordegardzie, na wystawie zatytułowanej "Moja Polska Przestrzeń". Bardzo dziękuję i zapraszamy.

ANDRZEJ KALINA: Dziękuję bardzo. Zapraszam.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.